

grób Julii, który znajduje się w miejscowym kościele Franciszkanów.

Podajemy ilustrację, przedstawiającą ulicę we Weronie wraz z wspomnianym domem. Wykonano ją według zdjęcia fotograficznego, nadesłanego nam przez jednego z Polaków, który właśnie bawi w przejeździe w Weronie.



Już to prawdziwie smołowo-czarny pech mnie prześladowa! Do czego się wezmę, nic się nie udaje. W jednej z poprzednich kronik zapowiedziałem cholere i dotąd jej niema, w obecnej zabierałem się do opisu drewnianej budy, zdobiącej od kilkunastu lat, jak mi moja ciotka opowiadała, kościół Maryacki, tymczasem magistrat mnie uprzedził i nim się do pisania zabrałem, buda owa, cel podróży różnych zagranicznych archeologów, zniknęła z horyzontu. Na przyszły tydzień zostawiłem sobie opis podkopów w ulicy Basztowej i koło Rondla, boję się jednak, czy tymczasem także i tych robót nie pokona. O to, zdaje się, nie trzeba się obawiać, w każdym razie taki pech to także coś ciekawego. Mogę o sobie powiedzieć to samo, co powiedział ongi jakiś „pechowaty“ mędrzec, że gdybym się był przypadkiem urodził kapelusznikiem, to na złość mnie, ludzie rozdiliby się bez głów.

Dzisiejsze pokolenie ma wprawdzie głowy, ale zdaje mi się więcej do parady tj. do noszenia kapeluszy i czapek, niż do myślenia. Bo proszę sobie tylko wyobrazić, jak wyglądają owe ciągle wysiłki urzędowych mózgów nad stworzeniem zreformowanych szkół średnich, gdy w szkołach starego typu przepełnienie, a gdzieniegdzie nawet brak ławek, jak to czytaliśmy o lwowskiej filii IV. gimnazjum. Zanim wejdą w życie nowe zreformowane zakłady, niech tymczasem w dotychczasowych będzie jakiś znośny porządek. Będzie z tego dla zdrowia młodego pokolenia większy pożytek, aniżeli z reform, które, kto wie kiedy, wejdą w życie. A czy może być coś ważniejszego, jak zdrowie tego młodego pokolenia, które jest nadzieją naszą, a które musi się dusić tu i ówdzie w ciemnych, małych klatkach, nazwanych szumnie salami szkolnymi. Byłby czas, aby władze baczej-szą na tę kwestję zwróciły uwagę!

Reforma szkolnictwa przywodzi mi na myśl reformę wyborczą, o którą tak się wszyscy ubiegają. Wprawdzie podnoszą się głosy, że nasz sejm uchwali ją w szóstym roku obecnej kadencji, jeśli tymczasem nie nadejdzie koniec świata, ja byłbym temu zasadniczo przeciwny. Im prędzej, tem lepiej. Skoro uchwaloną zostanie nowa czteroprymiotnikowa ordynacja wyborcza, wpłynie to bardzo dodatnio na stosunki krajowe, podniesie się dobrobyt wyborców, a teraz przecież takie ciężkie czasy. Ten i ów zarobi na tym interesie, kapitał się ruszy, a co najważniejsze, będzie nowy temat dla dziennikarzy. W każdym razie byłbym w myśl wniosków p. Dulebianki za dopuszczeniem kobiet do sejmu, wpłynęłoby to bardzo dodatnio na ożywienie obrad, które teraz są takie monotonne. Ale musiałoby się wybierać same młode i ładne, aby mężczyźni nie uciekali ze sali do bufetu, choć jedna lub dwie stare a wygadane nie zaszkodzą. Tych możnaby użyć w razie obstrukcji sejmowej jako tak zwanych: *Dauerrednerów*, lub do przyjmowania niepożądanych deputacy. Tobo część ich może odstraszyło.

Wogóle obecna sesja naszego sejmu nie przedstawia dla kronikarza, a tem samem dla szerszej publiczności żadnego interesu. Nie było dotąd żadnej borby ruskiej ani nawet choćby małego koncertu. Posłowie radzą częścią w komisjach a częścią w bufecie, jeden jedyny p. Staruch potrafił się jakoś wybić ponad szary tłum. Nawet upomnienie się ruskich posłów o prawa języka ruskiego w sejmowych komisjach, było wniesione w sposób całkiem europejski. Wogóle nie poznaję naszych braci z za Sanu, tak im rura zmiękała. A może to cisza przed burzą?

Zato czeski sejm jest widownią niebywałych skandalów! Obstrukcja niemiecka przybrała najordynarniejszą formę, pozazdrościli Niemcy muzy-

kalnych zdolności Czechom i przedstawiciel ich w sejmie czeskim, Glöckner, naśladować kolegów parlamentarnych Trylowskiego i Budzynowskiego, dał koncert na trąbce, a inni pobratymcy nucili tak drogie ich sercom *Wacht am Rhein*. Poseł Iro i Wolf nie żalowali także swych gardziołków, za co wdzięczna galeria sprawiła temu ostatniemu „cukrową“ owację. Mnie się zdaje, że nasz Bade-ni byłby bardzo odpowiedni na czeskiego marszałka; przy znanej swej energii dałby może Szwabom radę i zapanowałby wreszcie nad Wełtawą tak upragniony spokój. A może zbliżanie się cholery wpłynie uspakajająco na austriackich polityków?

Mam tu na myśli głównie Niemców, którzy *furore teutonico rapti* zwrócili na siebie uwagę całego świata nie tyle obstrukcją w czeskim sejmie, ile wystąpieniem w południowych okolicach Austrii, gdzie dzięki im krew się polała. Chociaż Niemcy trzymają się bardzo dobrej taktyki. Wszystkie zajścia, w jakich są smutnymi bohaterami, prowokują sami, a potem jeszcze głoszą światu z boleścią, że w swym „rdzennie niemieckim“ kraju, Austrii, narażeni są na prześladowanie przez Słowian. Rzecz naturalna, że ich pobratymcy z za pruskich słupów granicznych leją łyzy krokodyla nad uciemienionymi braćmi, chętnieby urządzili krucyate, celem wyzwolenia ich z pod słowiańskiego jarzma, byle tylko w nagrodę pozwolono im austriackie prowincje przyłączyć do niemieckiej Rzeszy. Miejmy nadzieję, że to się nie stanie, choćby nawet Gross, Zeppelin i Parseval zbudowali całą flotyllę napowietrznych statków. Szwabstwo się jednak, jak z tego widać, strasznie w Europie rozpanoszyło i gwałtownie trzeba myśleć o jakim Zacherlinie!

Polityczna sytuacja Europy od ubiegłego tygodnia nie uległa żadnej zmianie. Wprawdzie ks. Ferdynand bułgarski pragnąłby zmienić niewygodny stolec książęcy na obszerniejszy nieco tron królewski, zdaje się jednak, że jak dziś rzeczy stoją, nie wyjdzie to poza granice jego pobożnych życzeń. Choć przyznam się szczerze, wolałbym ks. Ferdynanda widzieć królem. Aż nie wypada, by właścicielem tak pięknego nosa był tylko książę. Jakże tu z tak piękną ozdobą twarzy bić przed sułtanem pokłony lennicze, taki nos nie kłania się innym, ale od innych powinien odbierać hołdy. Ambicya ks. Ferdynanda bardzo czule została podrażniona serdecznym przyjęciem, jakiego doznał w Budapeszcie. Było to pewnego rodzaju zadośćuczynienie za zniewagę, jaka spotkała Bułgarię ze strony Turcyi. Ale równocześnie mogą kierownicy europejskiej polityki powiedzieć księciu — masz już dość, czego chcesz więcej? — A on do-da cicho: „Korony!“ I tak zdaje się powtarzać będzie z uporem aż do śmierci.

Ja miałbym dla ks. Ferdynanda daleko lepszą posadę niż tron w Bułgarii, gdzie nie jest pewny ani dnia, ani godziny, nie wiem tylko, czy zgodzi się na moją propozycję. Ofiarowałbym mu ni mniej, ni więcej tylko fotel prezydyalny na Podgórzu. Tam byłoby i bezpiecznie i z honorem, a z czasem, gdy będzie wielki Kraków, mógłby mieć a spirację i na prezydenta wielkiego Krakowa, a to chyba honor większy, niż książę, a choćby nawet król jakiegś tam Bułgarii.

Ja w tym duchu prowadzę już agitację między podgóorskimi wyborcami, a należę dziwnym trafem do obu komitetów wyborczych: postępowo-demokratycznego i demokratycznego miejskiego. Główna rzecz, aby wpakować Ferdka do rady, resztę jakoś się zrobi. Komitet kahalno-propinacynny przyrzekł już swe poparcie. To tylko najgorsze, że komitet postępowy jest za połączeniem Podgórza z Krakowem (przynajmniej teraz tak głosi), miejski zaś jest contra, i tu gotowa się cała sprawa rozbić znów o „wielki Kraków“. Pan Czech, sądzę, nie będzie miał także nic przeciw temu, jeśli jego podwładnym będzie „prawdziwy“ książę.

W ten sposób zyskałbym sobie wdzięczność Podgórza, wdzięczność ks. Ferdynanda, a co najważniejsza łaski sułtana, który gotów mnie zato zrobić jakim wysokim dygnitarzem tureckim, może nawet świętym, gdyż na tureckiego świętego mam wszelkie kwalifikacje, co poświadczyć może biuro egzekucyjne tutejszego c. k. sądu powiatowego i liczni moi znajomi wyznania mojżeszowego.

Zanim jednak nadejdzie ta nominacja, chciałbym doczekać jeszcze tej chwili, gdy z Krakowa będą automobile wywozić śmiecie. Lwów nam w tym względzie zaimponował znowu. Że Kraków nie ma takiego automobilu to wina, jak powiada p. Szczepański w *Nowinach*, Daszyńskiego, który besztął Radę, że chce wyrzucać pieniądze na głu-

pstwa. A jak taki automobil jest praktyczny, jak łączy przyjemne z użytecznym, to przecież dowód w tem najlepszy, że lwowskim „śmieciowym“ automobilem jeździli sobie w dniu św. Henryka radcy „strzelniczanie“ na spacer do Brzuchowic, a potem wywożono nim śmieci! Była i zabawa, jest i pożytek. Cała w tem nadzieja, że krakowska Rada może się jeszcze opamięta i uchwali kredyt na taki automobil.

Prócz zakupna onego, mamy jeszcze inne postulaty, których spełnienia żądamy od Rady miejskiej, a która we wtorek dnia 29 września rozpoczęła swoją zimową kampanię. Radcy, odświeżeni na ciele i umyśle w czasie wakacji, będą mieli więcej siły i ochoty do spełnienia naszych życzeń, których jest co niemiara!

Nie myślę też poruszać tych kwestyj, aby nie zabierać materiału naszym pismom codziennym, wspomnę tylko o cholercie, na której samo wspomnienie aż ciarki przechodzą, szczególnie naszych braci mojżeszowego wyznania. Rada miejska swą powagą powinna zakazać cholercie pojawienia się w Krakowie, albo też nałożyć na nią podatek, to ucieknie, gdzie pieprz rośnie. Podatek taki mógłby być obrócony na wsparcie funduszu ubogich, odpadłby wobec tego projektowany nowy podatek od biletów na widowiska teatralne, a nawet do tinglu. Przeciw opodatkowaniu biletów tinglowych na rzecz biednych protestują krakowskie żony i teściowe. Bo proszę sobie wyobrazić sytuację biednej kobiety, gdy mężulek wraca rano z podróży po „bezdrożach“. Rozsierdzona magnifika, z trzepaczką w ręce, tym symbolem władzy domowej, czeka we drzwiach na swego tyrana, a na zapytanie: „Skąd wracasz?“ otrzymuje odpowiedź:

— Moja droga, widzisz, chciałem wspomóc ubogich, byłem w Colosseum!

I co tu odpowiedzieć na takie dictum? Dodał tańcowano na dziadów, rautowano itp., teraz będzie się w tym celu i „tinglować“.

W Krakowie ma potanieć mięso, ale tylko III. jakości. Jest to słodka obietnica, która kto wie, czy się spełni, gdyż do tego czasu ceny bydła mogą się znów podnieść. Choć byłoby tanie, mięso drogie. Nasi rzeźnicy chcieliby nas zmienić na wegetaryanów, co wpłynęłoby bardzo na uszlachetnienie rodzaju ludzkiego, jak wiadomo powiem z odezów „jarców“ — mięsożerstwo budzi w człowieku różne niskie instynkty, gdy przeciwnie żywienie się pokarmem roślinnym, sałatką, korzonkami itd. robi z drapieżnych wilków spokojne baranki. Nie jedzmy więc mięsa, choćby potaniało, bo będzie źle!

X.

## Po katastrofie Parsevala.

(Do ilustracji na str. 9 i 10).

Jak wiadomo z poprzedniego artykułu balon majora Parsevala uległ pod Berlinem rozbiciu, natomiast balon majora Grossa, szefa niemieckiego aeronautycznego oddziału, pobił nawet rekord Zeppelina. Od tej chwili prasa nie przestaje zajmować się obu wybitnymi aeronautami. Przed kilku dniami doniesiono o sporze, jaki wybuchł pomiędzy hr. Zeppelinem a majorem Grossem. Ten ostatni zarzuca Zeppelinowi, że projekt jego statku napowietrznego nie jest oryginalnym pomysłem wynalazcy, lecz że po prostu jest naśladownictwem i wykonaniem problemu, rozwiązanego już przez austriackiego, zmarłego niedawno inżyniera Schwarza. Jeśli to się okaże prawdziwym, gwiazda Zeppelina zblednie bardzo, natomiast tembardziej zabłyśnie major Gross, gdyż oryginalności jego pomysłu jeszcze nikt dotąd nie zaczepił. Być może, że i na niego przyjdzie także kolej, w każdym razie jak dotąd, Niemcy chlubią się majorem Grossem, a zlorzeczą losowi, który prześladowa Parsevala.

**B. Gabryelska, Krzysztofory Kraków.**  
Wynajmuje i sprzedaje pierwszorzędnych fabryk fortepiany, pianina, harmonie i pianole za gotówkę lub na spłaty nawet dwudziestomiesięczne bez zaliczki.

1—52

Otwartą została **pierwszorzędna**  
**KAWIARNIA J. BISANZA**  
w Krakowie, przy ulicy Dunajewskiego  
I. I. parter.